

# JUNIADE

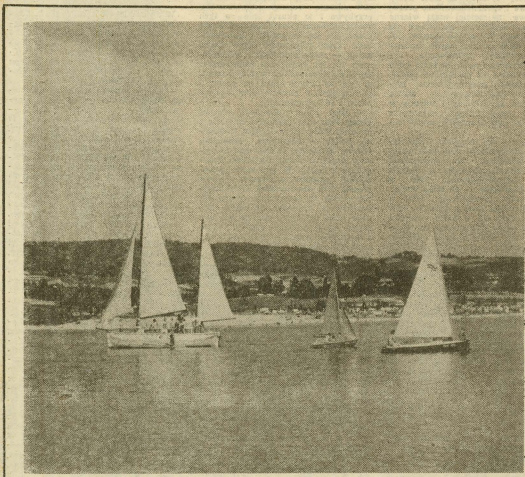
TYGODNIK  
PZPR

Nr 32 (353)

Rok VIII

Nowy Sącz, 9 sierpnia 1987 r.

Cena 20 zł



Fot. JERZY ŻAK

Za błędny trzeba płacić! Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu popiełnia niewątpliwie błęd, przyznając mi, w 1985 roku nagrodę za publikację poświęconą ochronie środowiska, a w szczególności Jeziora Rożnowskiemu. Poczułem się bowiem zobowiązany porozić do tematu, choć — Bożem a prawdą — gdyby redakcja przedrukowała to, co latem 1984 roku napisałem, to nie popełniłaby błęd, gdyż niewiele się tutaj zmieniło. Wyduziły się tylko jezory muła, który przedtem sikał do Żywiec i Znamierowic, a teraz swolna zillia się do Siemnie, sławiając kartografów przygotowujących nowe wydania map województwa nowosądeckiego przed osobliwym dyktamentem: rysowną jeziora tradycyjnie od Kurowa po Rożnów według stanu wody wiosną, czy też dać świadectwo prawdziwe, idąc lustro wody pojawia się dopiero w Znamierowicach, a wcześniej widac tylko kłęta wstęgi Dunajca, torującego sobie drogę wśród wunaj i mułow? W każdym razie pisząc, że spędziłem kilka ostatnich dni lipca nad Jezierem Rożnowskim, mam na myśli że jego połowę, która jeszcze jest.

No cóż, w jakim sensie mamno do czynienia z naturalem, prądkiem rzeczy. Jak każde jezioro zaparowe, tak i Rożnowskie, ma polozone dni istnienia. Prof. Karol Pomianowski — inicjator tego całego przedsięwzięcia jeszcze przed I wojną światową, a potem generalny projektant budowy zbiornika retencyjnego — przewidywał, że może on pełnić swe funkcje przez sto lat. I rzeczywiście, tak mówią dyrektor zapory w Rożnowie, Stefan Kwiatkowski — pierwsze lata po jej wybudowaniu potwierdziły tę hipotezę; zbiornik wypełniał się w przewidywanym tempie. Potem jednak, gdy brzozi Jeziora się ustabilizowały, gdy umocniło się lasy i poroży

## STEFAN CIEPŁY (4) Zagłada jeziora Rożnowskiego?

drewnami — okazało się, że tempo wypełniania się zbiornika uległo zwolnieniu i dziś hydroelekrownia (uruchamiana w momencie rzeczywistego zapotrzebowania na energię elektryczną) ma przed sobą jeszcze co najmniej sto lat życia. A może i więcej, gdyż paradoksalnie rzecz ujmując: zdolności retencyjne zbiornika, mimo wypełniania się płaskiem jezora powierzchni, tymczasem nie ulegają zmianie. Jest bowiem pojęciem objętym, czym wypełniona jest — woda czy piaskiem — ta jego część, która i tak nie spełnia funkcji retencyjnej, bo ma charakter stały. Natomiast dla rezerwy powodziowej ważny jest każdy centymetr sześcienny, tyle że powyżej stanu minimalnego wody. Gdy zatem powyżej lustra wody, przy minimalnym wypełnieniu Jeziora widac wydnie, to jej powierzchnia pomniejsza zdolność retencyjną zbiornika, zaś mielżna z tego punktu widzenia jest objętą.

Natomiast wypełnianie się zbiornika mułem i żwirami nie jest objęte dla jego funkcji rekreacyjnej, która w ciągu 46 lat istnienia Jeziora Rożnowskiego zillia się wadliwie równie ważna, jak dwie pozostałe funkcje (retencyjna). Dla osródków wypoczynkowych położonych w Kurowie, Tenobraz, Żywiecach, Znamierowicach i

Siemnie — jest to prawdziwa tragedia. W dalszej kolejności to samo czeka Tabaszowa i Lipie. Miał dostępu do wody, uciech pływania i żaglowania, jest dostęp do bagna, bo latem poziom Jeziora jest świadomie obniżony.

Czy zatem tych 40 zakładowych osródków wypoczynkowych i przeszło 300 stałych altanek i dach położonych nad Jezierem Rożnowskim — skazanych jest na powolną zagładę, licząc z superkomfortowym, niedawno wybudowanym osródkiem Szluby Wieżennej w Bartkowie? Czy może coś się zmieni po uruchomieniu zbiornika w Czorstynie? Jak wypłynęły na stan Jeziora ewentualne nowe ujęcie wody pitnej dla Śląska na Czarnym Dunajcu lub w Chabowie? Czy ulegnie wtedy likwidacji elektrownia w Rożnowie, a Jezioro straci swe funkcje retencyjne? Co można uczynić, by zachować jezioro? Postaram się odpowiedzieć na te pytania w dwuczęściowym artykule poświęconym Jezioru Rożnowskiemu.

Naturalnie nie obędzie się, też bez listy „trucideł”. Jeziora, a jest ona wcale podkasz; osobną uwagę poświęćmy stanowi infrastruktury nadjeziornej — służącej lub szkodzącej wypoczynkowi; nie pominiemy wreszcie swego rodzaju oceny stanu organizacyjnego podzapory Jeziora, których też tak wielu, że dość dokładnie spraw-

Lucyna Kaszuba

## Młodzi szukają pracy

Przyszły do redakcji dwie rozważone dziewczyny. Nie mogą znaleźć pracy, choć ukończyły jedną z najlepszych sądeckich szkół (taką opinię ma Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych). Pracodawcy chętniej przyjmują młodych mężczyzn. Wystarczy otworzyć którąkolwiek gazetę, by stwierdzić, że oferty zakładów pracy odnoszą się niemal wyłącznie do mężczyzn. Czasem tyko jakas firma szuka sekretarki, maszynistki; rozglądają się za dziewczętami zakłady włókiennicze, by je przyuczyć do zawodu. Słowo „absolwent” pojawia się rzadko w ogłoszeniach. Nie bez powodu.

W Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu rozmawiam z zastępcą dyrektora, Bronisławą Waligórą: — Mamy pod opieką 11 rejonów zatrudnienia. Kierowały, ofert dla młodzieży jest mało. Wstrząsnęłam o pracę w Sączu, latniej w Zakopanem i Nowym Targu, tam jednak są kłopoty z zatrudnieniem. Spora młodzież z wojewódzkich dzieł powlicia zakłady, lecz głównie mężczyzn. Jak na razie

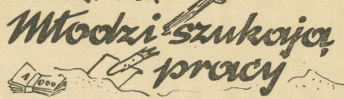
(CIĄG DALSZY NA STR. 2 I 3)

dzia się to porzekadło: gdzie kukurękę zasieć. Pod tym względem rzędną, na przestrzeni trzech ostatnich lat, mimo wniosków zawartych w poprzedniej publikacji, nie się nie zmieniło. Ze względu na często słuchanych rozpozniemy jednak od krótkiego przypomnienia historii budowy zbiornika oraz polobnej charakterystyki panujących nad Jezierem warunków klimatycznych.

W ostatniej swojej przedwojennej książce „Stalafacie” — poświęconej wielkim inwestycjom Polski międzywojennej — Stanisław Woli, Meowicom, COP-owj Melchior Warkowicz cały rozdział, obficie ilustrowany zdjęciami, zedyktował budowie i Zapory Rożnowskiej. I trudno się dziwić, bo była to największa inwestycja hydroenergetyczna II Rzeczypospolitej. Jeszcze rzędną dzieł z późniejszymi 178 mln zł wody zbiornik rożnowski zajmując bodaj piąte miejsce na liście naryszk największych sztucznych zbiorników w Polsce, a pojemność wyliczoną miał przesić znaczenie większe, bo wynosząca 238 mln m<sup>3</sup>. Warkowicz pisał wtedy: Rok 1934 dopełnił miary doręczy. Siłyły ponownie wystąpiły 75 mln zł wody zbiornik rożnowski — to do budowy Zapory.

Cennym uzupełnieniem Warkowicza jest wydana w październiku przez PTK książeczka Zygmunta Kruzska Jezioro Rożnowskie i Czorstowiek, której autor przypomniał, iż realizację tej inwestycji zakończono w roku 1931, a całkowite wypełnienie zbiornika nastąpiło w 1943 po letnich wezbraniach. Równocześnie w 1938 roku dla uniknięcia wahań poziomu wody ponaj Zapory i nadmieńnej w związku z tymi erozji brzegów Dunajca, rozpoczęło bu-

(CIĄG DALSZY NA STR. 1-2)



wszędzie znajdują pracę budowlani różnych specjalności. Coraz trudniej ze znalezieniem miejsc dla fachowców nie bransz mechanicznych, rolniczych, gastronomicznych, elektryków. Zakończą się przed przyjaznością absolwentów „zaodrowców”, gdyż od pewnego czasu zatrudnienie w takich specjalnościach stało się kosztowne.

Od 1 stycznia 1968 roku weszło w życie Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie organizacji i finansowania praktycznej nauki zawodu oraz ponoszenia kosztów kształcenia przez zakłady pracy zatrudniające absolwentów zasadniczych szkół zawodowych.

Zaczytamy fragmenty Rozporządzenia z Dziennika Urzędowego (nr 33, poz. 260) i rozdział 4:

„Zakłady zatrudniające absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, przykładowych, dla których nie produkuje praktycznej nauki zawodu są zobowiązane do zwrótu kosztów 3-letniego kształcenia tych absolwentów w wysokości określonej dla poszczególnych zawodów w przedziale od 10 procent do podatku dochodowego z tytułu prowadzenia szkół przykładowych.

2. Przepis nr 1 stanowi się, że jeżeli do absolwentów zasadniczych szkół zawodowych nie będących przykładowymi, z tym, że zwrót kosztów kształcenia tych absolwentów nie wyłącza ich z wysokości stawianej dla szkół rezerwy rolnictwa i gospodarki przyrodniczej i niezmniejsza od znowu.

3. Obowiązek zwrótu kosztów poniesionych w ust. 1 i 2 ciąży na każdym zakładzie pracy, który zatrudni absolwentów w okresie 3 lat od ukończenia przez niego szkół z wyjątkiem jednostek budżetowych, indywidualnych gospodarstw rolnych, a także zakładów zatrudniających absolwentów zasadniczych szkół zawodowych specjalnych.

4. Wpłaty (...) dokonuje się jednorazowo w terminie nie dłuższym niż data zatrudnienia na rachunek funduszu pomocy szkół, wskazany przez kuratora okręgu i uprawnioną.

Koszt trypletowania kształcenia wynosi w szkole przykładowej wcałm 133-333 tys. zł, w zawodowych „awrykach” — 213 tys. zł.

Zobowiązanie takie informacja tegoż Departamentu z 12 sierpnia 1968 roku wyrażająca bliżej sprawę „opła” za absolwentów — wbrew kosztów dokonuje nakład za tego absolwenta, który przed upływem 3 lat od ukończenia szkoły (L) podejmie pracę po tym pierwszym lub jej odmieni, niezależnie ile jej sakla-dów pracy zostanie w tym czasie za-trudniony”. Wynika stąd, że przed-siębiorstwa muszą być świadome „wzroczników”, nie mając żadnej gwarnacji, iż pozyskany pracownik nigdy dalej, zanim skończy szkołę, nie opuści zakładu, w którym zatrudniony. Klauzula zobowiązująca absolwenta do odpracowania 3 lat dotyczy je-dynie stipendyj. W tym celu musi być wzięte takich zobowiązań zebrane fundusze stipendia, jeśli za swych wychowan-

ków takie muszą płacić, jak wszystkie inne przedsiębiorstwa.

Trudno dziwić się więc, że zakłady będące na własnym rachunek, nie chcą z wyłączeniem rękoma na absolwentów „zaodrowców”. W najtrudniejszej sytuacji są małe firmy państwowe, zwłaszcza jeżeli przedsi-ebiorstwa najczęściej mają własne szkoły przyzakładowe, nie muszą się więc kłopotować. By obciążyć przepisy sta-uje się różne wybiciej znasz pracowni-kiem wydziałem zatrudnienia; zak-łady zatrudniają młodych ludzi tylko na 3 miesiące, nie przedłużają umów, zaś młodzi, niecierpieliwymi bez-owocnymi poszukiwaniami, chowa świadectwa do szuflady i startuje w drożdki, podrywając zaproszenia przez dla niewykwalifikowanych ro-boczników.

Propozycji jest niewiele. Elektry-kiem i elektrycznikiem otrzyma pracę tylko „Armatury” w Jordanowie, Urząd Telekomunikacyjny w Nowym Targu, Lokomotywownia PKP w Sączu. Chłobówcy po kilka miesięcy. Ekonomistom poszukiwali: PZU w Sączu, Stadjnina Koni w Siarach, BSW w Sączu oraz GS w kilku miejscow-nościach — od Zakopanego po Jorda-now. ZNTK, WPK, Sąddeckie Zakłady Samochodów i „Armatury” chciały w maju zatrudnić „harcieś” elektrycz-nych —mechaników. Ofert dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych nie zapiekano.

W rozmowie starszy inspektor do spraw analiz i statystyki w Wydziale, Elbieta Kral — obecnie w wojewódzkiej szpitali przy 31 męzkim i 10 żeńskich kobiet. Na miejscu czeka 1180 miejsc, na kobiecy — 698. To dane z ostatniej chwili. Nie wiadomo, ile w tych liczbach będzie się ofert dla absolwentów, a ile dla mających już staż pracowników. W Sączu szuka pracy 137 kobiet. Nie zarejestrowa-nych jest 1000. Dla 97 kobiet są miejsca, na stanowiskach robotni-czych, jedne zresztą w tej chwili.

Odpowiedział Wydział Zatrudnienia i Sprawy Socjalnych Urzędu Miasta. W obchurnym pokoiu-poczekalni zwy-wała z piasków młodych mężczyzn w pracy koparki. Budowlanka bu-dowlana. Franselek Gargas pracuje — to od 35 lat. Twierdzi, że jeszcze nigdy nie doświadczył, że kobieta w robotniczym Samodzielnym przedsiębiorstwie nie można narzucać pracow-nikom, ustalać limitu zatrudnienia. Można tylko prosić. Dawniej, w latach pięćdziesiątych — brakowało ludzi z wykształceniem. Gdy zaczęły rozwijać

się przemył — nie było kłopotów z „nadzwyczaj” ręk do pracy. Coraz więcej szkół zawodowych pokrywało będące na własnym rachunek, nie-uczniako takie gospodarze innych regionów. Teraz trudniej pogodzić potrze-bę zakładów z potrzebami mieszkan-kiw. Wszakże rezerwa ludzi pracow-nych przybła i to akurat nie w tych specjalnościach, które cierpią na ciagle brak. Nie ma co zrobić z absolwen-tami szkół rolniczych, krawieclich, nawet — samochodowych i elektrycz-nych. Są też kłopoty ze znalezieniem pracy dla absolwentów wyższych uczni-ak (w tej chwili czeka na pracę 3 psychologów, 5 zootechników, 4 praw-ników i 20... nauce).

Każdy region obejmuje miasto Nowy Sącz oraz jednostki miejscie i gminy: Siarach, Grybów, Pivnicza-now, gminy — Wesołowa, Kamionka Polska, Karczem, Gródzkie nad Dunaj-cem, Łosossina Dolna, Chelmiec, Podo-gradzkie i Łącko. W tym roku „zaodrow-ców” opłaciła w naszym regionie prawie 154 absolwentów. Orientacyj-nie szanę na otrzymanie pracy bez specjalnych kłopotów ma około 900 osób (jeśli ofercy miałyby się wahać, w-yciejąc się w ostatniej chwili). Gorzej z technikami oraz absolwentami liceów ogólnokształcących. Na 1200 maturarzy-ków z tegoż regionu i innych znowo-tych — tylko 238 ma zapewnioną pracę. Liczę ogólnokształcących ukon-czycie 456 młodych — praca jest...

W rozmowie starszy inspektor do spraw analiz i statystyki w Wydziale, Elbieta Kral — obecnie w wojewódzkiej szpitali przy 31 męzkim i 10 żeńskich kobiet. Na miejscu czeka 1180 miejsc, na kobiecy — 698. To dane z ostatniej chwili. Nie wiadomo, ile w tych liczbach będzie się ofert dla absolwentów, a ile dla mających już staż pracowników. W Sączu szuka pracy 137 kobiet. Nie zarejestrowa-nych jest 1000. Dla 97 kobiet są miejsca, na stanowiskach robotni-czych, jedne zresztą w tej chwili.

Odpowiedział Wydział Zatrudnienia i Sprawy Socjalnych Urzędu Miasta. W obchurnym pokoiu-poczekalni zwy-wała z piasków młodych mężczyzn w pracy koparki. Budowlanka bu-dowlana. Franselek Gargas pracuje — to od 35 lat. Twierdzi, że jeszcze nigdy nie doświadczył, że kobieta w robotniczym Samodzielnym przedsiębiorstwie nie można narzucać pracow-nikom, ustalać limitu zatrudnienia. Można tylko prosić. Dawniej, w latach pięćdziesiątych — brakowało ludzi z wykształceniem. Gdy zaczęły rozwijać

się przemył — nie było kłopotów z „nadzwyczaj” ręk do pracy. Coraz więcej szkół zawodowych pokrywało będące na własnym rachunek, nie-uczniako takie gospodarze innych regionów. Teraz trudniej pogodzić potrze-bę zakładów z potrzebami mieszkan-kiw. Wszakże rezerwa ludzi pracow-nych przybła i to akurat nie w tych specjalnościach, które cierpią na ciagle brak. Nie ma co zrobić z absolwen-tami szkół rolniczych, krawieclich, nawet — samochodowych i elektrycz-nych. Są też kłopoty ze znalezieniem pracy dla absolwentów wyższych uczni-ak (w tej chwili czeka na pracę 3 psychologów, 5 zootechników, 4 praw-ników i 20... nauce).

30 miejsce chcemy uzyskać w Społecznym Państwowym Liceum Techników „Akro” w Wierze” oraz 15 w ZUS-ie.

Najbardziej poszukiwani pracowni-cy to murarze, wolarzowie trykarski. O kobietach elektrykach nikt nie chce słyszeć.

Przełamany wykaz wolnych miejsc pracy w naszym regionie, w tymże mie-ście przez Ministerstwo Pracy do wydziałów zatrudnienia. Najwięcej ofert nadsyłały zakłady z województwa: 40 w Katowicach, w tymże trykarskie, 30 w Krakowie i Katowicach. Średnio na 30 propozycji trafiają się 2-3 dla kobiet (najczęściej) zresztą propozycje są w różnym mierzonym jak i ko-bietom).

W województwie kształcą się fachow-ów rolniczych bransz w 169 szkółach zso-rodowych, w tymże 116 w Zakładzie imienia młodych ludzi. Większość z nich (64 proc.) zasilą z czasem kadry ro-boczników wykwalifikowanych. Te dane podaje w swoim sprawozdaniu wio-ktora Kuratorium, Zbigniewa Klempy.

By ciągle modernizując się szkol-ny, w doświadczeniu się do potrzeb o-rodzku i twierdzi, że ostatnio...

Więcej niż przedtem kształci się w branszy usługowej, gastronomicznej, handlowej, w służbie zdrowotnej; w ubiegłym roku otwarto Liceum Me-dyczne w Nowym Targu oraz policeal-ne studium medyczne, z myślą o zas-łaniu potrzeb szpitali i przychodni szpitali. Zmniejszono natomiast ilość miejsc w szkołach przygotowywujących pracowników transportu, w branszy technicznej i w branszy przemysłowej. Wzrasta zainteresowanie szkołami przykładowymi; absolwenci mają za-pewnioną pracę. Mamy przemył, spoko-ki przepływa umiarkowanie. Niestety, nadal są modne niektóre szkoły. Po kilku kandydatów ubiega się o jedno miejsce w oddziale przygotowywują-ym samohodow, elektrycznej. Poem są kłopoty ze znalezieniem pracy.

Podobnego rodzaju jest kurator Mi-eczysław Fachalera, choć zastrzeżę się, że szkoły zawodowe to nie jego bran-ża. Ma pod opieką licea ogólnokształ-cające. — Mamy przemył, spoko-ki przepływa umiarkowanie. Niestety, nadal są modne niektóre szkoły. Po kilku kandydatów ubiega się o jedno miejsce w oddziale przygotowywują-ym samohodow, elektrycznej. Poem są kłopoty ze znalezieniem pracy.

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

ROMAN KOSTANECKI

WYKONAWCZY WYDZIAŁ WYKONAWCZY

Po sześciu miesiącach roczny plan budownictwa mieszkaniowego w Nowosądeckim wykonany został zaledwie w 21 procentach. W IV kwarta-łach budowlani zdali zrealizować pozostałe 19 procent! Tak sta-ło się nawiązaniem budownictwa mieszkaniowego stanowi wieloletnie-wo Nowosądecki w końcuce krajowej belki.

Co znowy przetrwać ten budowi-ny marazm zastawianego się na posiedzeniach kolegium wojewody nowosądeckiego, oceniając realizację zadań gospodarczych w poszcze-gólnych okręgach regionu. Nowo-śadecki Kombinat Budowlany zobowi-ązanie do takiego przypięcia robót na budowie bloku nr 43 w o-śledziu Borków oraz bloku nr 2 w osiedlu Gorzalki w Nowym Sączu, je-koż bloku nr 1 w osiedlu Rydzki w III kwartale br. Pozostałe budy-ki muszą być wzniesione w termi-ach ustalonych harmonogramem robót.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podhalie” w Zakopanem musi tak przekonstruować swe har-

dmonowi mieszkaniowego w nad-cho-dzących latach.

Niezbędne jest też przypięcie prac na budowie bloku mieszkalnego w osiedlu „Wzrószy” w Jordanowie.

Naczelnik miasta i gminy w Grybowie zobowiązany do podję-tych skutecznych działań dla zbudowania w przyszłym roku 12 mieszkań ko-munalnych. Również w 1968 z grzy-wością budować mają posiadacze czyszczalnie ścieków głoś z wy-ważymyma produkci i zamieniać obiekty.

Kolegium wojewody uznało za konieczne zwiększenie środków fi-nansowych na remonty kapitalne budynków mieszkaniowych, w wo-łaniem innych zadań. Polozony stan-owiecie nianch na trytyczne oddanie bloku mieszkalnego w Nowym Sa-łowie. W wyprzedzeniem przygo-wowywane były tereny pod budow-actwo mieszkaniowe.

Z trudem realizuje swoje za-dania Przedsiębiorstwo Robót In-żynierskich w Nowym Sączu, któ-rym wykonawcą tak ważnych in-westycji, jak kolektor „Odra” w Za-koopanem, jest wydział 12. Marzanie Dolnej oraz ujęcie wody w Siarach. Szanę. Godna pożałowania jest również koncepcja ekonomista tegoż zakładu. W takim stylu wy-akładają się co części przemył o-biektywne, głównie niedostatek spe-cjalistycznego sprzętu, jak rozwijać

zła organizacja i niski dyscyplina pracy części zakładu.

Krytyka zrażała się na dobrej drodze do rozwiązania wielu bli-nych problemów, głównie budowni-actwa mieszkaniowego, budowy ob-wojęt, poborowania do podjęcia ty-licza, gasyfikacji miasta i gminy.

Ciągle nie rozwiązany problem jest krytyczny stan techniczny w 66 punktach informacyjnej działa funkcjonalnego (nr tel. 215-23), gdzie można uzyskać poradę.

Przełamany wykaz wolnych miejsc pracy w naszym regionie, w tymże mie-ście przez Ministerstwo Pracy do wydziałów zatrudnienia. Najwięcej ofert nadsyłały zakłady z województwa: 40 w Katowicach, w tymże trykarskie, 30 w Krakowie i Katowicach. Średnio na 30 propozycji trafiają się 2-3 dla kobiet (najczęściej) zresztą propozycje są w różnym mierzonym jak i ko-bietom).

Podobnego rodzaju jest kurator Mi-eczysław Fachalera, choć zastrzeżę się, że szkoły zawodowe to nie jego bran-ża. Ma pod opieką licea ogólnokształ-cające. — Mamy przemył, spoko-ki przepływa umiarkowanie. Niestety, nadal są modne niektóre szkoły. Po kilku kandydatów ubiega się o jedno miejsce w oddziale przygotowywują-ym samohodow, elektrycznej. Poem są kłopoty ze znalezieniem pracy.

Wzrasta zainteresowanie szkołami przykładowymi; absolwenci mają za-pewnioną pracę. Mamy przemył, spoko-ki przepływa umiarkowanie. Niestety, nadal są modne niektóre szkoły. Po kilku kandydatów ubiega się o jedno miejsce w oddziale przygotowywują-ym samohodow, elektrycznej. Poem są kłopoty ze znalezieniem pracy.









praktycznie eliminuje jakkolwiek większy wpływ na poziom wody w zbiorniku Zagroźona byłaby w tym wypadku raczej funkcja Zapory Czorsztynskiej.

Dla Jeziora Ratnowskiego zabójczy jest mól, jak już wspomnieliśmy, jego pojemność 238 mln m<sup>3</sup> w chwili uruchomienia zbiornika, przewidywano czas jego życia na sto lat i rzeczywiście podczas pierwszych lat eksploatacji przybywał rocznie 2 mln m<sup>3</sup> moli. Dla pojemności zbiornika zmniejsza się do 170 m<sup>3</sup>, o moliu przybywa rocznie o 8 mln m<sup>3</sup>. Jedną zwarstw jeziora praktycznie już nie istnieje.

Mł przysraza głównie wody, gdy zbiornik wypełnia się maksymalnie. Stopień zanieczyszczenia wody jest wówczas taki, że ryby wędkią masowo.

w w górę rzeki. Najbardziej zanieczyszczenia jest zbiornik woda. Kierując się właśnie problemem zbiornika, dla opóźnienia procesu jego zamulenia Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu wystąpił bodaj przed dwoma laty do Głównego Komitetu Przelętwowodowego o zmniejszenie wielkości rezerwy powodziowej. Pokąd nie nastąpi jednak uregulowanie Zespołu Czorsztynskiej, trudno liczyć na podjęcie stosownej decyzji.

Czy zatem wyrok skazujący Jezioro na zasilanie jest nieodwołalny? Rozważałem w tym celu Tadeusza Wołtaszaka, byłym rektorem Akademii Rolniczej w Krakowie, który jako przewodniczący Komitetu Zarządzania Ziemią Górskich Polskiej Akademii Nauk organizował w latach siedemdziesiątych na terenie woj. nowosądeckiego specjalną sekcję naukową poświęconą zagospodarowaniu dorzecza na zasilanie jest nieodwołalny?

Komitet stanął wówczas na stanowisku, że funkcja rekreacyjna Jeziora Ratnowskiego jest również ważna jak dotychczas, reszta natomiast warto być świeżki; należy zatem dokonać stosownych obliczeń i przemyśleć kwestie ekonomiczne transportnych mólów. Ale od tego czasu nikt się już sprawy nie zajął.

Być może jakimś prywatną spółką wydobycia, wyposażoną w odpowiednią burkę, gotzwałby w tym loterie (w państwową przedsiębiorczość nie wierzę); zatrudnienie trzech robotników wymagaloby kilku pracowników umysłowych, dyrektora, głównego księgowego, zapasowiciela, sekretarza, sprzątaczkę i Big wie kogo!

Szanuje na przedzieżeniu egzystencję Jeziora Ratnowskiego s.a. Ale czy potrzebny i nie korzystają — to już zupełnie inna sprawa. Podkreślić tak, że wreszcie nie uznajmy temat bezprezycyjny, bo samymi ściekami zamieniamy Jezioro w szambo. Ale o tym — za tydzień.

Dumajca. Referentem tematu zamulenia zbiornika ratnowskiego był wówczas wykreślony już prof. Stanisław Batorski z Zakładu Wód PAN.

Jak wtedy stwierdzono, w większym wypadku na świeżo dotychczas górkich jezior szaporowych, dopuścić się do ich zamulenia licząc średni okres użytkowania na 70 lat. Można go jednak skrócić, jeżeli woda będzie czystsza niż dotychczas. Miał ten podział bowiem czyste łąskie, sporo składników odżywczych i jest szczególnie wartościowy dla utrzymania ilości glębi piaszczystych. Jego wykorzystanie, w przypadku Jeziora Ratnowskiego — jak wtedy ustalono — musiałoby jednak być poprzedzone zażądaniem ekonomicznym. Trezba by po prostu obliczyć, czy rzecz się opłaca; czy koszty wydobycia wody nie byłyby zbyt wysokie. Jedno jest w każdym razie pewne: zarzut wysnuły, nie pamiętam już przez kogo, iż ów mól nie wchodzi na półki charakteru. Dumajca jest mniej życzliwy, bo zawiera swoje zwiruty, upadł, drugi jak stwierdził prof. Wołtaszek, awż jak materiał cięższy, osadzia się wodosłupie zaraz przy ujściu rzeki do Jeziora, a mól jako cięższy nieleży jest dalej i samoczennie się izuluje.

Komitet stanął wówczas na stanowisku, że funkcja rekreacyjna Jeziora Ratnowskiego jest również ważna jak dotychczas, reszta natomiast warto być świeżki; należy zatem dokonać stosownych obliczeń i przemyśleć kwestie ekonomiczne transportnych mólów. Ale od tego czasu nikt się już sprawy nie zajął.

Być może jakimś prywatną spółką wydobycia, wyposażoną w odpowiednią burkę, gotzwałby w tym loterie (w państwową przedsiębiorczość nie wierzę); zatrudnienie trzech robotników wymagaloby kilku pracowników umysłowych, dyrektora, głównego księgowego, zapasowiciela, sekretarza, sprzątaczkę i Big wie kogo!

Szanuje na przedzieżeniu egzystencję Jeziora Ratnowskiego s.a. Ale czy potrzebny i nie korzystają — to już zupełnie inna sprawa. Podkreślić tak, że wreszcie nie uznajmy temat bezprezycyjny, bo samymi ściekami zamieniamy Jezioro w szambo. Ale o tym — za tydzień.

## Modzi szukają pracy

(DOKONCZENIE ZE STR. 2)

Kurator zwraca także uwagę, iż badano wiele zatrudnień urzędów zatrudnienia oraz zakładów procedura rekrutacji, w których wykonywały koszty kształcenia absolwentów nie przekraczają przedsiębiorstw rozwijających się a jedynie tym, które braki w organizacji pracy przeżywały nadmiernie zwiększonym zatrudnieniem. Jest w tym jakiś racja, ale... przed młodymi ludźmi sturującym w dorodki, wznosy pogę trudne, do przedsiębiorcy. Zakłady i tak sobie poradzą — już teraz szukają pracowników do stażu, w tym czasie, w których nie ma konieczne. Potrzebne są pieniądze na budowę szkół. Oś 2000 jednak z tych wymuszonych funduszy, skoro z drugiej — również państwowej — kieszonki trzeba opłacić zgodę zakładów na zatrudnienie młodzieży, szukać ujęć podobnych dla przedsiębiorstwa. Niezbyt jasno przedstawiają się warunki pracy między tymi, którzy kształcą, a tymi, którzy potem martwią się o groźbę młodości, szukając opiekuna. Pracownicy oświaty zwiększają ilość uczniów w szkołach zawodowych, podobnych trudno się gdzieś znaleźć w tym czasie, w których nie ma konieczna, ekonomii młody spore kłopoty ze znalezieniem pracy. Niepokoi niechęć zakładów do kobiet specjalistów i zarobkujących, a także w szkole i byłym wychowawczych klasy dyżurnych-tokarzy. Na praktykach zbierali pochwały od mistrzów, w szkole zdobyli, w zakładach różnych zajęć, zupełnie nie związanych z zawodem, czasem kształcili się dalej, i trudno było im znaleźć miejsce w zakładach. Nie wydaje się, by kształcenie „sobie a muzu” miało jakiś sens.

Co będzie za kilka lat z młodymi, którzy nie mają szansy na wykształcenie średnie? Zawodowcy! Wykształcą w 1990 roku o 23 proc. więcej fachowców niż obecnie kształcą i liczą zalicznictwa, ekonomii młody spore kłopoty ze znalezieniem pracy. Niepokoi niechęć zakładów do kobiet specjalistów i zarobkujących, a także w szkole i byłym wychowawczych klasy dyżurnych-tokarzy. Na praktykach zbierali pochwały od mistrzów, w szkole zdobyli, w zakładach różnych zajęć, zupełnie nie związanych z zawodem, czasem kształcili się dalej, i trudno było im znaleźć miejsce w zakładach. Nie wydaje się, by kształcenie „sobie a muzu” miało jakiś sens.

Fot. JERZY ZAK

STEFAN CIEPIY

LUCYNA KASZUBA

## KALKI *opłaczająca Gliniskiego*

Wnioś. S przyszło pewnego dnia wieść do miejsca zamieszkania późnym wieczorem. Spieszysia się, ale instynktownie — niejako „kajtem okaz” — zauważyła dwóch idących za nią młodych mężczyzn. Przyspieszyła kroku, lecz niebawem to samo uczynili i „laboratory”. Zauważyła wtedy gdy zabudowa ulocna stała się luźniejsza; chłapani kolebie w oczach jakby żrąca substancja, a jeden z nastąpił mocno, szarpnął za torebkę. Żrąca substancja sprowadziła się najwidoczniej, więc nastąpiła dłuższa szamotanina. Kobieta nie dała za wygraną. Jej wolanie o pomoc musiało dotrzeć do najbliższych stojących willi, ale reakcji żadnej nie spowodowało. W końcu się Anny S. wyczerpała się, torebka powędrowała w ręce napastników. W najbliższej odległości pojawił się jednak samochód.

Leszek B., kierownik Rejonowej Kolumny Transportu Sanitarnego w Gorlicach, jechał swym prywatnym samochodem do pracy na nocną zmianę. W świecie refleksyjnie uważał opisane wydarzenie. Bez chwili wahań ruszył za jednym z napastników. Rozpoznał ich poście, trawjący zresztą niezbyt długo. Napastnik nie nawykły do biegów na długich dystansach spawalowy sztywno, odskakując się w ręce Leszka B. Z pomocą pospieszli również ławkarz Kazimierz M. Wkrótce na miejscu zdarzenia zjawili się milicyjni radownicy. Na rękach napastnika zatrzymanego się kajdanki.

Stanisław K. wjechał sobie tego dnia wóze z pracy i pojechał na jarmark w Juch. Na jarmarku tegoż nie zadowolony i z pustymi kieszonkami przyszedł mu powrócić. Po drodze zatrzymał się w Biecan i tu spotkał kłumpka z wódką. Spokojnie takie to zgodnie z tradycją okazja do czegoś specjalnego, nie wie dawnego, że polepszy udali się nad miejscową

rzekę, gdzie przy wspomnianych rozprawach wzięli udział. Potem tematy się wyczerpały, w butelce ukazało się do i Stanisław K. zawrócił do Gorlic. Odwiedził rodzinę, poczem udał się na przechadzkę po mieście. W sklepie „Sesam” spotkał w koleżkę (formującą się po godzinie 13) Marka D. i zaciął mu odpowiedni zakup, który spogoty w niewnicy, i koleśdy wyruszyli znów w

miasto. Marek rychno jednak so spuścizną, Stanisław K. obaczyli wzięli dłuższy prz piwku; rozważano problemy różne, bardziej i mniej poważne. Jednym z istotniejszych zmarł Stanisław K. i Krzysztof D. stał się problem uczestnictwa w imprezie typowo miejskiej, polegającej na „ropiech” beczki piwa. Obaj w imprezie tej nie czuli wzięby udział, ale na przykład stawała bra gotówkę po „wpisowo” wynoszące 1500 złotych. Kierowca konkuksja spotkania liczniała: — Pieniądze trzeba zdobyć.

Stanek i Krzyszek pieniądze istnie zdobyli, lecz na krótko. Podczas ucieczki odrzucił bowiem skradzioną torebkę. Pierwszy wędził w milicyjnym areście znalazł się Stanisław K. W czasie 48 godzin sądownia znalazła się w Sądzie Rejonowym w Gorlicach. Sąd nie znalazł okoliczności łagodzących, orzekając karę bezwzględnej pozbawienia wolności

ci. Na sąd zawołali Stanisław K. i Krzysztof D. zrozumeli, iż kradzieże zuchwałe nie popłacają.

Korzystając z dnia świątecznego Janusz N. wybrał się ze swym serdecznym druhem z rodzinnej miejscowości do miasta wojewódzkiego na przechadzkę. Tu napierw odwiedził restaurację „Imperial”, gdzie zatrudniony sobie po kilka butelek napoju o pojemnościowego. W porze obławowej wrócił do miejsca zamieszkania na świąteczny posiłek i społeczna dyskusja nad losami miejscowego. LGZ-u. Gdy już nastąpił przesyłał sportu masowego i wy-

wytrzymał. Halina M. straciła równowagę. Na jej głowę spadły uderzenia, nie kurczowo trzymając torebkę (w której miała srebrną grubszą gotówkę), podniosła krzyk. Wolanie o pomoc usłyszał mąż i natychmiast wbiegł do mieszkania, chcąc pomóc pospieszają i oddając. Nie widząc wnet nadbiegającego żądę, czynnie, spróbował ucieczki. Miał jednak pecha! trafił na nadchodzący młody patrol. Ratunek mógł więc szukać tylko w chylonej wisniny nod. Uciekał dole dółki. Kluczyły po uliczkach Wódek i po alejkach parku. W końcu udało mu się przedostać do opuszczonej i zjany spawal. Po tem powędrował do milicyjnego arestu.

Halina M. w tym czasie znalazła się w gabinecie lekarza Pogotowia Ratunkowego. Uderzenia napastnika nie pozostaly bez śladów, pozostawiana miała też doświadczenia o oddechaniu.

Dziaczego doszło do tego niecodziennego zdarzenia? Wszak pieniądze Januszuw N. w zasadzie nie brakowało. Pracował, zarabiał niewiele, był fachowcem w interesującym zawodzie. — Czyżby wódka? — zastanawiał się jego druh serdeczny, zastanawiała się rodzina i wia eela. Wódka, która rozuchwała. Wódka, która potrafi zamroczyć.

Janusz N. miał wprawdzie swoję wersję zdarzenia, która jednak nie zerbuje na użytek, a zwłaszcza nie usiła przetranszować ze spracnie materiałów dowodowych — jak napisze później prokurator w akcie oskarżenia, kierowanemu do Sądu.

## Damscy bokserzy

czynowego podoksydowanego wytarzającego. Janusz wraz z przyjaciółmi i paroma kolegami w miejscu ustronnym opróczili kilka butelek. Danej przyjaciółki — białej wódkę jedną w wyczerpał, gdyż w Nowym Sączu miały oczekiwać damy ich serce. Udał się więc laryfą na wyzyskanie, w tym celu pan okazał się nieślowe. Darnie spogładali panowie na zegarki. Niesympatycznie potraktowani przez damy, nastąpiło na ułożenie nieśwów do „Staropolek”. Później zaliczył jeszcze „Panoramę” i tu, w zasadzie, zakończył ekskursję po praktykach gastronomicznych. Nowego Sączu. Gdy pojechał zapłacił zmlerch wyszli na Rynek.

Halina M. wraz z mężem wybrała się akurat na przedświąteczną przechadzkę do centrum miasta. Ruch na ulicach był stosunkowo duży. Gdy mąż spotkał znajomego, uciął sobie z nim pogawiedkę, i — nie chcąc przekazać do, w kierunku dyspach — samotnie ruszyła przez ulicę. W okolicy Batuszów używała za sobą odległy sztywny kroków i ktoś bykawkicznie szarpnął za jej torebkę. Pasek jednak

Ono dwa przykładu znalazły zuchwałości. Sprawy — „damy bokserzy” — nie miałyby być, dzięki społecznej postawie mieszkańców i operatywności funkcjonariuszy Milicji, na ławach oskarżonych. Niech to będzie przestroga dla tych, którzy chcieliby zakłócić spokój i bezpieczeństwo przebiegających na ulicach naszych miast.







## Ostrowska

Jest zapewne najmniej zrosłem gwiazdą polskiej estrady (pod tym względem konkurowała z nią mogłaby tylko Ewa Złotowska). Zycieli fan-tuzji, że wśród wielu równie uzdolnionych polskich artystek — na jeden centymetr sześcienny Ostrowskiej przypada najwięcej genuśnu...

I jest zapewne jedną z największych artystek polskiej estrady. Największych pod względem dorobku, umiejętności, siły przebicia.

Margaretta Ostrowska kojarzy się przede wszystkim z zespołem „Lombard”. Wraz z tą grupą, należącą do najbardziej dziś zasłużonych na polskiej scenie rockowej — zdobyła rozgłos i uznanie. Ale zyciary te artystki jest o wiele bogatszy.

Najpierw były epizody z ruchu amatorskiego. Był Szczepanek, gdzie małaletnia Margosia śpiewała pianie jak słowko i piosenki o siwku. Właśnie młoda amatorka ze Szczecinka wygrała festiwal piosenek radzieckiej w Zielonej Górze. Była to rekomendacja wystarczająca, by ułaskawioną amatorkę zainteresowała R&B fachowcy. Zielonogórski kokłura (abstrahuje tu od jego monoteistyczności i apokryfik programowej) — jest bowiem wierzchołkiem budowy gwiazdy (finalnie), a zwiastuje wywołanie się z tysięcy mniejsz lub bardziej ułaskawionych amatorków.

Młoda laureatka Zielonej Góry udało się wkroczyć ułaskawić w Poznaniu. Działająca tam wówczas grupa „Estrada” powołała eksperymentalne studio piosenek, w którym znalazła właśnie Margaretta Ostrowską, ryciło spodobala się szefowi świętego kabaretu „Tey”, skutkiem czego w jednym z programów Las-łowski i spółki pojawiła się nowa piosenkarka. To było drugie estradowe doświadczenie młodej artystki.

Ważekło nie klasyczne estradowe śpiewanie, nie charakterystyczne dla aktorów i aktorek wyrażenie Ostrowskiej. Wraz z koleżankami i kolegami ze studia (przy pomocy znanego poznańskiego managera, Piotra Niewiaromskiego) założyła zespół „Lombard”. Jedną z jej piosenek stała się wkrótce (po założeniu przez Kwietniczkę grupy „Wanda i Banda”) jedyną leńską gwiazdą kapeli została małaletka i niesłychanie ekspresyjna gwiazdeczka.

Ważnym elementem sztuki estradowej Margaretzy Ostrowskiej — poza jej muzykalnością, nienagannym przygotowaniem warsztatowym, kryształczką dykcją (jakiego to rzadkie w polskiej piosence!) była oryginalna kreacja osobowości estradowej, tzw. imago.

Współczesna sztuka estradowa staje się coraz bardziej zależna od telewizji i telewizyjności. Kultura obrzędowa zaczyna i tu dominować. Niekiedy sam występ, jakoś śpiewu, interpretacja — są mniej ważne niż wzniosłe składowanie osoby kręcącej się w otwornie głównej roli. Niewielu zapewne słucha dla samej przyjemności słuchania np. piosenek Michaela Jacksona. Mimo to Jackson jest światowym idolem, choć jego głos z talmy nie wywołuje się zgoła niczym. Po prostu idolem został właśnie za sprawą niepowtarzalnego „imago”, za sprawą stworzenia łatwo rozpoznawalnej postaci.

Margaretta Ostrowska, jako jedna z niewielu polskich artystek, doznała sukcesu w telewizji. Wskazywa artysta Ewa Demarczyk ona pierwsza określiła się w wypowiedzi również w sferze projektowania własnego wizerunku, mówiąc o „stylu” i „stylizacji” wizerunku. „Skłania pogoda” i nieobecnie nie przebole postawity „Lombard” w gronie nie tylko najpopularniejszych, ale i najlepszych zespołów „młodej generacji” (tak kilka lat temu określano zespół kwietniczkowski). Margaretta Ostrowska zaczęła być wkrótce dla swego zespołu czymś więcej niż nosicielką głosu. Zaczęła pisać teksty, rozszerzyła w tym sferze artystyczne zainteresowania. Wraz ze znanym dramaturgią Jarosławem Witczkiem realizowała jazz-rockowy zespół „Bassape”. Po grupie tej pojawiła się kilka bardziej interesujących płyt, grań i koncertów. I odkrycie zupełnie nowych artystycznych możliwości Ostrowskiej, tym razem jako wokalistki i jazzowej.

Jeszcze inne — aksoniczne tym razem — możliwości odkrył w poznańskim pianistce Grzegorz Mrówczyński, reżyser spektakli „Kajkię i Ikię” w Zagładowicz, zrealizowanego w poznańskim Teatrze Polskim. Aksoniczne i aksoniczne muzyki pomogł temu spektaklowi. Zauroczony też został podczas imprezy zytułowanej „Polish Extravaganza” w Nowym Jorku, gdzie zaproponowane jej rolę w popularnym telewizyjnym serialu. Kręcąc przez Margaretta Ostrowska wielką rolę Marii Magdaleny w gdyńskim realizacji „Jesu Christ Superstar” (w reżerii Jerzego Gruszy) to również była sukcesem poznańskich gwiazdy.

Jak na krótkie życie — sporo. Miełny nadzieje, że Margaretta Ostrowska przysporzy nam jeszcze niejednego wzruszenia.

# MACIEJ PINKWART i KRYZYWA

## Kościół Podhala

Ubolewaniem niedawno w tym miejscu, nad tym, że znakomita książka W. Korneckiego o gólskich kościołach na Podhalu nie została zapoznana z słownikiem terminów fachowych z dziedziny architektury sakralnej. I zaraz po ukazaniu się tych słów dostalem publikację, która jest jakby odpowiedzią na te moje fale. Oto nakładem Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie ukazała się w technice małej poligrafii (trzeci odcinek) publikacja URSZULI JANICKIEJ-KRZYWYD pt. *Zabytkowe kościoły Orawy, Spiza, Podhala, Gorców i Pienin*. Jest w tej książce właśnie słownik, a poza tym wiele innych ciekawych informacji, o których za chwilę.

Autorke, na co dzień pracującą w krakowskim Muzeum Etnograficznym, przedstawiłem już w *Leżanach*, prezentując jej *Mitopolecie Karpaty* i dzieło, które na tegorocznym Triennale Książki Turystyczno-Krajoznawczej w Białymostku przyniosło Pani Urszuli nagrodę za najlepszy debiut autorski.

*Zabytkowe kościoły* wydano pod firmą Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie, które już od lat zasila biblioteki turystów publikacjami napisanymi kompetentnie a przystępnie, wydostymi siernieście ale zawierającymi bardzo istotne materiały z historii, etnografii i ekologii Polski podnównej. Przykładem jest periodycznie ukazująca się „Watra”, która w bardzo istotny sposób uzupełnia profesjonalne wydawnictwa zarówno książkowe, jak i czasopiśmienne.

Publikacje SKPG mają przede wszystkim charakter szkoleniowy. Jeśli członkowie studenckiego koła rzeczywiście podnoszą swoje kwalifikacje i opowiadają podaną w tych książkach wiedzę — są najlepszymi wykształconymi przewodnikami górskimi w Polsce.

Urszula Janicka-Krzywida w swej najnowszej pracy omawia kościoły w Białej Tatrzańkiej, Chabówce, Dobnie, Frydmanie, Grywałdzie, Harklowie, Jurgowie, Kacwinie, Krampechach, Kościelcu, Lipnicy Wielkiej, Łapanach Niżnych i Wyżnych, Łopusznej, Niesiedzi, Niedźwiedzi, Nowej Białej, Nowym Targu, Olszówce, Orawie, Rabce, Spytówkach, Sromowcach Niżnych, Trybunach i Tylnymonowie. W wykazie tym zastanawia brak świątyni ze Skalnego Podhala, ale kwestia wybrać może oczywiście dobrym prawem Autorke. Z braku miejsca nie mogła naturalnie uwzględnić wszystkie, więc wybrała *najstarsze, najciekawsze, zawierające najwięcej zabytkowych elementów i takie, które w jakiej stopie reprezentują sztukę sakralną na danym terenie*.

Zresztą nie omówienie poszczególnych obiektów — słowniki i rozprawy z historii czasy miejscowości i parafii — jest, moim zdaniem, najistotniejszą częścią książki. Ogromnie przydatny jest wstęp, gdzie Autorka podaje istotne wiadomości z punk-

tu widzenia sakralnego wiadomości ogólne o budownictwie sakralnym, prezentując rodzaje kościołów, zasady budowy i poświęcenia świątyni, nadszawając jej wzmocnienie i „zmienianie”, jak czasem określa się przybieranie patrona kościoła, główne części budowli i podstawowe elementy wyposażenia wnętrza, a także zasady tworzenia cmentarzy.

Sporo tu wiadomości porządkujących zwłokę dosłownie sztuki o kościołach, jakoby się nie miało za mądry. Sporo ciekawostek — jak ta, na przykład, że dopiero z końcem XVIII stulecia zaczęto używać cmentarzy poza terenami kościelnymi, co zresztą miało przynajmniej nader niebezpieczne, uważające chowanie zmarłych z dala od świątyni za profanację zwłok.

Na Podkarpaciu najpopularniejszym zwianiem kościołów był Świąty Krzyż, na co wpłynęła słowna wyprawa krzyżowa księcia Henryka Sandomierskiego w 1184 r. I po niej spowodowanie reliwii Krzyża Świętego na Łyń Górze przez tamtejszy zakon benedyktynów. Najstarszym kościołem pod tym zwianem w Polsce podnównej była dawna świątynia franciszkańska w Starym Sączu (dziś już nie istnieje), najbardziej na Podhalu znanym — kościół w Chabówce, stojący przy „zakopiance”.

Popularnymi patronami kościołów były także św. Jan Chrzęciel, święci Piotr, Marcin, Michał Archanioł i Mikołaj — ten ostatni czczony jako patron kupców.

Książkę kożony niewielki słownik terminów z dziedzin sztuki sakralnej, nie uwzględniającej — a szkoda! — większej ilości, uprzednio omówionych szerszej wstępnie. W aneksie otrzymaliśmy kilkanaście tablic rysunkowych, ukazujących rzuty poziome i wizerunki przy omawianych kościołach, typy stosowanych w nich krzyży (dwadzieścia odmian), rodzaje dachów (szesnastek), części składowe bryły dachowej, podstawowe typy kolumn, rodzaje sklepień i stosowanych w kościołach łuków.

Dla przewodników turystycznych, a także dla miłośników szeroko rozumianego Podhala, jest ta książka niezbędną. Dlatego też warto poświęcić tu jej zdołczenie — niestety, tylko w Krakowie, w księgarni „Pod Wierzbami” (Pl. Wolny Ludów 8). Porozumienie Ziemli Słowackiej zaś na poziomie powiatu, w Krakowie, w „historii opracowania kościołów Beskidu Siedleckiego, drugiego autorstwa, ukazuje się nakładem akademików krakowskich w przystępny.

Przewodnicy tatrzańscy, zresztami w największym stopniu, jakoś mało, działalności wydawniczo-szkoleniowej obecnie nie prowadzą. Ja więc, że byrdą pod wodzą prezesa Jana Krupskiego wie wszystko, a nawet więcej, stosownie do życzeń klienta (*Gerlacha z Gubalówki nie widzę? Klient pnie, must być widzi!* — jak mawiał nieopamiętany Józef Krzeptowski). Ale i w Zakopanem trafiają się adepci zawodu przewodniczego, którym rozszerzenie wiedzy o górach i Podhalu można by serwować nie tylko na kursach. A zwłokę tyżna z takich wykładów słuchaćby także. A może sądzicie, że wreszcie w Krakowie, w Tatrzańkiej, której nadal Zakopane nie może dorobić, choć ma już ze sto sklepów gospodarstwa domowego... Wiadomo — reforma, i frontem do gospodarki. Na razie — domowe.

URSZULA JANICKA-KRZYWA. *Zabytkowe kościoły Orawy, Spiza, Podhala, Gorców i Pienin*. Wydawnictwo Studenckiego Koła Przewodników Górskich, Oddział Akademicki PTTK, Kraków 1987. Rysunki — BARBARA NOWAKA i ARTUR WASILAK. Okładka — JAN DZIUWA. Nakład 1560 egz. strona 122, cena 265 zł.

## Posiady

Światłien Związek Podhalań w Zakopanem („Szwarna”) była już świadkiem wielu ciekawych imprez. Zorganizowane tu jednak 812 „posiady góralskie” wydały mi się szczególnie interesujące. Pośrednikiem był mgr mgr. Wojciech Gasienica-Brydzeń, który ze znanstwem i wielką starością opowiadał o swych wielecielnich obserwacjach życia koczni w Tatrach, kiedy to pełnił funkcję leśniczego w Tatrzańskim Parku Narodowym. Opowiadanie ilustrował arcymistrzem okazjonalnie w czepach i kurtkach, w różnorodnych porach roku i różnych sytuacjach.

Populacja koczni utrzymuje się w Tatrach od okresu lodowcowego, liczy więc ponad 10 tysięcy. Ci mieszkańcy nie tu dobrzo wyczerpani. W XVIII wieku życie koczni tatrzańskich zaczęło porządkować: pasterskiego dołczera do wycieczki polonijnych dołn, hodowl i hal. Równocześnie rozwijało się myślistwo. Na koczniach polowano nie tylko dla pozyskania mięsa, łoj, skór czy poroża, ale także z uwagi na zjadłu-

jące się w ich łożadki głośnie bieżące reszki nie-strawionych części roślin i korzenków, co miało być *„jakiem na życie chorości”*.

Tatrzańskimi myśliwymi — zwane rzepietwem lub kosiąstwem — dopowiadano niejednokrotnie populacji koczni. W latach 1890-35 w Tatrach Polskich liczebność koczni zmniejszała się na 40-60, a tuż po II wojnie światowej liczebność ich spadła do 28 sztuk. Rozwojście dziesiątki koczni, które podejmuwano już od XIX wieku. Jednak dopiero w naszych czasach przyniosły one odpowiednie rezultaty. Przeprowadzone w ostatnich latach inwentaryzacje wykazują, że w Tatrach Polskich żyje ok. 250 koczni.

Wiele ciekawych wiadomości o koczniach można było usłyszeć od prelegenta. Uzupełnił je także wywiad spotrzedmiotami, niektórzy uczestnicy posiedzenia. Interesujące było także wywiad z wydanej w roku bieżącym książki pt. „Koczica — żywy symbol Tatr”, napisanej właśnie przez panią Wojciech Gasienicę-Brydzeń. Interesujące recenzował te publikację w „Dzienniku” dr Maciej Pinkwart.



# WODZIEŻ NA SCENIE

Josia przyjechała do Myślicy nad Popradem z Debicy. Mała blondyneczka z niesfornymi kokiłkami ogonem ma interesujący głos, którym potrafi się posługiwać jak dorobną piosenkarką. Sama układa słowa do komponowanych przez siebie piosenek, zabawnych, groteskowych i poetyckich, mówiących o miłości, obłokach i muzyce Mozarta.

Na krótkim SZPAK (czyli Szkolny Przegląd Aktywności Kulturanej) koncercie galowym Joasia wystąpiła z Dariuszem Szewczykiem z Dąbrówki (Górnice), gitarzystą zespołu „Aleni”. Młodocienna publiczność gorąco ich oklaskiwała. Musieli biegać — Zaprzęliśmy się z Dukiem podczas ubiegłorocznego spotkania młodzieży szkolnej w Myślicy. Chcieliśmy się za rok znów tu przyjechać, doskonałe teraźt muzykę pod okiem tak znakomitych muzyków jak Byszard Sugański i dr Krzysztof Hebrang. Wiele serce okazała nam Alina Szuch, opiekunka naszej grupy w czasie wczorajszego zajęcia. Josia ukonczyła szkołę muzyczną I stopnia, zamierza dalej godzić się zajęcia „muzyka” z nauką w liceum ogólnokształcącym. Co będzie robić w przyszłości, jej doradzić — jeszcze nie wie. Może zostanie śpiewaczką.

Zanim rozpoczął się koncert — wzięto dyplom i upominki: ogromne lalki, pluszowe misie i piaski, haftowane poduszki oraz praktyczne prezenty — plecaki i worki turystyczne. Niestety, wśród nagrodzonych nie było nikogo z naszego wo-

jewódzwa. Poynt w Myślicy jak tłumaczy korendanka **Maria Wołańska**, co do dzieł wczorajszego Zarządu Wojewódzkiego ZWSPM — nie jest specjalną atrakcją dla tejżeż młodzieży. Ponadto, podczas eliminacji do ogólnopolskiego spotkania, nasze najlepsze zespoły były zajęte gdzie indziej. Do Myślicy przyjechało 250 artystów-amatorów. Przez dwa tygodnie w kilku grupach (osobno muzycy, tancerze, zespoły teatralne i kabaretowe, było także 2 plastyków) ćwiczyli pod opieką fachowców, tworzyli nowe programy. W wolnych chwilach poznawali okolice, spotykali się z interesującymi ludźmi, oglądali filmy, tańczyli na dyskotece. Wspólnie narzekali na słońce.

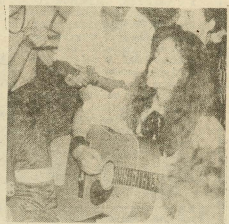
Mimo tych niedogodności — w czasie koncertów wystąpili z dużą energią. Z podwojeniem skakały po scenie w nowoczesnym tańcu dziewczęta z zespołu „Adram” z Łaska, według Jurorów najlepsze z grup tanecznych. Pokrzywdzone czuły się tancerki zespołu „Iwi” ze Strzyżowa, które nagrowały się nad programem „Mafioso”. Występowały w stylowych czarnych strojach, tańcem i gestem opowiadając historię o walce dobra ze złem (dobro oczywiście zwycięża). Alicja Szczęśliwa tańczy w „Iwi”, uczy się w wieczorowym liceum i marzy, by kiedyś prowadzić podobny zespół.

Z Gódnaska przyjechał sympatyczny zespół reżonalny „Conradinum”, uczniowie Technikum Budowy

Określ wola folklor niż nowoczesne tańce. Podczas koncertu zaprezentowali żywą folklorę. Trudno było wygłuchać do końca niektórych artystów i muzyków, choć zdawali się i udane występy, jak popa warszawiaków, Katarzyn Dąbrowskiej, zdobywczyni głównej nagrody. Podobała się zabawa „Szpilno-Wolna Kapela Szkolna” wbrzania w stroje podwórkowych andrusów.

SZPAK przypomina znane już 2000 lat KRAM-y organizowane przez ZW ZWSPM w Myślicy nad Popradem, tyle że uczestnicy są tym razem młodzi. Pobyt tutaj był dla młodzieży okazją do poznania się, podziawiania artystycznej formy

LUCYNA KASZUBA  
Zdjęcie JERZY CEBULA



Obecny rok — 1987 — jest rokiem Kraszewskiego. Sławny autor „Starej baśni” zmarł bowiem 100 lat temu, 19 marca 1887 roku w Genewie. W Zakopanem i w Tatrach był tylko raz — w sierpniu roku 1866. Miał wtedy 34 lata. Zamieszkał przy ulicy Kościeliskiej w domu Józefa Sieracki. Na budynek tym jest dziś pamiątkowa tablica.

Lato 1866 roku było zimne i deszczowe, toteż Kraszewski nie mógł

do końca przez autora „Króla chórow”.

Pod Tatrami spotkał się Kraszewski z prof. Janotą i Walerym Eliaszem Radzikowskim — miłośnikami Tatr i Zakopanego oraz znakomitymi znawcami regionu.

Z pobytu w Zakopanem zachował się do dziś rynek pisarza „Widok z Tatrow” (Dolina Strążyńskiej, „Zdaniem Jozefi i Witolda Parzyckich miał to być obraz olejny „Szczyt górski”, many jedyne z reprodukcji. Zachował się

także opis Doliny Strążyńskiej pióra pisarza wraz z wspomnianymi przykre deszczu, który przetrwał najsilnie prace pod turnią Giewonai i zniszczył artystę do powrotu na Kościeliską.

Króka kilka lat później, w roku 1874, Towarzystwo Tatrzańskie minnowało Kraszewskiego swym honorowym członkiem, a Podróżnia Kościeliska Brana nazwało Bramą Kraszewskiego.

W roku jubileuszowi pisarza w skale umruwanou tablicę pamiątkową.

Króka wizyta pisarza w Zakopanem i w Tatrach nie pozostała bez echa w wielostronnej twórczości artysty, jakkolwiek nie przyniosła dzieł wybitnych. Oprócz wspomnianego artykułu w „Kraśach” i obrazu (rysunku) — ślad podgalańskiej wyprawy Kraszewskiego zachował się w napsanej w roku 1871 powieści „Czarna perleńka”. Mówię o dzieł akcji toczy się w Tatrach i na Podhalu.

LUDDMIR MAZELA

## Kraszewski w Zakopanem

mieć samych przyjemnych wrażeń z pobytu w Zakopanem i z wycieczek w Tatry. Wziął jednak Dolinę Kościeliską i Strążyńską za drugie miejsce, w nim widać wrażeń: Ledwie bym się powiedział, iż tejżej ma jeszcze roku, rozmołotni, młodociennicy — pisał w artykule „Z wycieczki do Tatrow” („Kłosy” 1868). Z zachwytu przedstawiał panoramę łańcucha Tatr, ogólną panoramę, którą z Czornystą jechał do Nowego Targu. Piszcz zajmował się także marzeniem, uniał więc docenił kolorystę gór i nieba. Obraz nieopisanąj piękności Siatymy i patryjnymy w zachępowaniu.

Po noclegu w Nowym Targu dojechał Kraszewski do Zakopanego. Ale piękno Tatr zatarło się w uporczywe pudajemy deszczu. Przewodniczy generały przeprowadził wprawdzie porażkę pięknej pogody, lecz rzeczywistość nie spełniała tych nadziei. Nawet wspomniana wycieczka do Kościeliskiej nie mogła być doprowadzona

## Cyruk „Arena” przyjechał

Emocje związane z przyjazdem cyrku znane mi były od dzieciństwa. Każdorazowo, gdy na ulicach miasta pojawiały się afize, ustawiały się zarys długie kolejki po bilety. „Cyrk przyjechał” — informacja podawana z ust do ust.

Mieszkańcy jeziorze w Gorzowie Wielkopolskim, całą rodziną chodziliśmy do większych miast, aby obejrzeć namborów cyrkowych, gdzie w miłodniarodowej obładnie prezentowane bardzo bogaty program prawdziwej sztuki cyrkowej, jaka obecnie tylko czasem można ujrzeć w telewizji. Była wtedy masa zwierząt (głównie strażka cyrku), wielu artystów popuszczających się emocjonalnym ewolucjom, byli luzonści i towarzyszący do bez końca. A i cyrków było wiele nie tylko A i Arena jak obecnie.

Dłatego też i teraz, zachęceniu kolumnami afizami cyrku „Arena”, zapraszającego na Międzynarodowy Show Cyrkowy z udziałem artystów Rumuni, Węgier, ZSRR i Polski, zapatrzyliśmy się w bilety na występ. Program był imponujący: tresaury ludów afrykańskich, sloni indyjskich, kół kanajczyńskich, konkursy, kuców pów boksów. Mieli występować akrobaci, ekwilibryści, miły był ewolucje na linach poliomych i pionowych, perze, popasy na odoskocznych oraz koniey.

Była niedziela, deszczowo, więc zamiast przed telewizorem mielnyśmy spędzić czas na ciekawym pokazie sztuki cyrkowej — zreszwiście, na początku zespół „Zawrat” ubrany w prawie góralskie stroje, swoim występami na linie w rytm białej góralskiej muzyki, nagrażwał publiczność. Potem jednak było już mniej ciekawie, a chwila

nawet nudno. I był może właśnie dlatego po 45 minutach zapowiedziane przerwy. W tym czasie wzięliśmy się jak w akropas, ustawiono kraty i wprężono do kratki cztery rozleniwione łowce. Zdobnego strzelania z bicia, jednego skakania przez płonącą obrecz. Łowce nawet nie zaczęły udawać groźnych i strażcy widów swoim rykiem. Pręganie z mielnicą na mielnicę wznosiły wie bez sensu), najchłodniej zanikły w kanale wodocnym do klatki.

Oprócz lwów, były cztery słonie; to również z programem dużo uboższym, niż by je wyuczony przeciętny indyjski poganiacz. No i tak bez większych emocji, których w cyrku przecież nie powinno zabraknąć, oraz przy niezernym poczuciu humoru zawodowych komików, zaczął dotrzymać do końca.

Pozostała jednak niezbyt przyjemna refleksja. Dlaczego w tak wyrafinowany sposób oszukuje się potencjalnych widzów, obceując wspaniałe widowisko z udziałem licznych zwierząt i artystów, skoro zwierząt oprócz czterech lwów i czterech sloni nie było, a nie zaczęły się popisywać swoimi umiejętnościami, podobnie zresztą jak ludzie tam występujący. Czyli program wraz z piętnastominutową przerwą, trwało niecałe dwie godziny. Namieci cyrkowy opuszczal — w się w ogóle warło było tam iść? Po co te afize w telewizji?

ZYGFRED DZIEKAŃSKI

# TO DRUGIE STRONA LAZY

(1)

Na początku marca 1964 roku otrzymałem nieoczekiwanie z Urzędu Rady Ministrów wiadomości, że zostalem wyznaczony do składania propozycji polskich, mającej wyjechać do USA na zaproszenie Departamentu Stanu. W październiku 1963 roku bawiła w Polsce z podobną wizytą delegacja amerykańskich burmistrzów polskiego pochodzenia. Wyjazd nasz był więc rewizytą, w toku której mieliśmy zapoznać się z gospodarką miast amerykańskich, wziąć udział w Kongresie Burmistrzów Miast Amerykańskich i nawiązać kontakty z tamtejszą Polonią.

Muszę przyznać, że byłem tym mało zaintrygowany, gdyż z nas nie marzył kłedy o dalekich podróżach? Było to równocześnie niewątpliwie wyróżnienie dla Nowego Sącza jeśli zwąży, że w składzie naszej delegacji mieli lechać przewodniczący Prezydium Rad Narodowych z miast wojewódzkich: z Krakowa — Zbigniew Skolicki, z Wrocławia — Belesław Iwaszkiewicz, z Poznania — Jerzy Kuskiak i z Gdańska — Tadeusz Bejma. Wizyta nasza przewidziana była w czasie od 13 maja do 10 czerwca.

W przeddzień odjazdu spotkałm się w Urzędzie Rady Ministrów, Zgromadzenia Skolickiego, który już od dołu dawno. Był niezwykle pracowitym i prawnym człowiekiem. Już wtedy chorował na serce i na prośbę jego żony obiecał mi nie opiekę, mając stałe przy sobie lekarza naserowca, których używał z pozostałych członków naszej delegacji nie znalazł nikogo. Tadeusz Bejma z Gdańska był krenym, smagłym brunetem z krzaczastymi brwiami zbiegającym się z nasady nosa. Był bardzo dynamiczny, pełen energii i życia oraz bardzo koleżeńskim. Jako jedyny z nas otrząsany był ze sprawań morza i, co widać było, znał trochę angielski (w kilka lat później został ministrem komunikacji). Jerzy Kuskiak, szesnastoletni i bezpłodny, stanowił w Bejmanie nierozłączną parę w naszej delegacji (w kilka lat później został ministrem Gospodarki Komunalnej). Belesław Iwaszkiewicz, drobny, szczupły i ruchliwy znał z języku języczko tylko francuski i przez cały czas naszego pobytu w USA chadzał z dwiema seledziami z nieodłącznym aparatem fotograficznym.

W Urzędzie Rady Ministrów zostaliśmy przyjęci przez łowca ówczesnego szefa, ministra wojny i kierownika naszego delegacji został Zbigniew Skolicki, mnie zaś, jako najmłodszego powierzone obowiąz-

ki sekretarza, o wiano się z koniczniczością prowadzenia lotnisk z podróży. Otrzymałm paszporty i diety (około 200 dolarów). Następnie udaliśmy się do MSZ-u, gdzie przyjął nas wiceminister Winiewicz. Przeprowadzone rozmowy noszły nam na zapamiętanie się z aktualnym stanem naszych stosunków bilateralnych z USA.

Z MSZ-u pojechaliśmy do ambasady USA na małe przyjęcie. Okazało się, że sekretarz ambasady latiał podczas wojny jako pilot wojskowy na froncie lapońskim. Kilku z obecnych Amerykanów mówiło dość dobrze po polsku, była więc okazja do rozmowy na temat naszej podróży i jej ogólnego programu.

Następnego dnia rano wystawiliśmy do Londynu. Leciliśmy „Iten-10“ z szybkością 600 kilometrów na godzinę na wysokości sześciu tysięcy metrów. Mineliśmy Berlin, by po godzinie wylądować na lotnisku w Brakelcie. Po czterech godzinach (następnie) godzinie lotu byliśmy już w Londynie. Tu urzędaliśmy się na samolot „Pan-Am“. Był to Boeing-707. Na pokładzie komplet pasażerów — 180 osób. Mieliśmy lecieć z szybkością 950 kilometrów na godzinę na wysokości czterech tysięcy metrów. Po dobrych kilku minutach silniki wylazły. Okazało się, że wkręty jakieś usterki, na usunięcie których musimy czekać. Jeśli trwałoby to zbyt długo, przesiadaliśmy się do innego samolotu. Informacja ta wyrażona poruszyła pasażerów, którzy nasze się rozszalał. Po godzinie o-

czekiwania wszystko zaczęło się od początku. Znowu zapaliły się w kabinie napały: nie palić, zapieć pasy! Ponowna próba silników i ruszyliśmy do startu. Maszyna pięła się strono w górę, tak że siedząc w fotelu widzieliśmy całość budów. Ziemia zanadła się; gdzieś w dole i jej kontury zamazywały się coraz bardziej. Siadaliśmy obok Skolickiego, za nami Bejma, Kuskiak i Iwaszkiewicz. Foteli były bardzo wygodne o nastawianym odchyleniu, kabina doskonale wyciszona. Po kilkunastu minutach lotu ciawia się w kabinie zgrubnia siwardesa. Rozpoczyna wykład o sposobie zachowania się pasażerów w wypadku trzymosowego lądowania. Powierzchnia Atlantyku z wysokości nie wycięła awaryjne i jak się je odholowuje. W suficie każdej kabiny była zamocowana sumowa kłódka ratunkowa, która po zetknięciu z wodą automatycznie napełniała się powietrzem z butli. Po wydotaniu się z samolotu na rewanż należało zejść miejsce w tej lotni. Suchaliśmy tego wszystkiego dość sceptycznie. Prawde powiedziawszy balzym się jako lotnia przy słownym wirnie odbywał po Jeżozze Rowińskim, a co dopiero o Atlantyku.

Wyprzedzając nasze zaplądanie zwrócił. Powierzchnia Atlantyku z wysokości na jakiej leciliśmy, wydawała jak lustro spokojnej wody w stawie. Wkrótce zaczęło podawać kolebie. Na przystawki dostaliśmy jakieś homary, po parę plasterków wędliny, sosy, salatkę, pierogi i drinka. Na śniadanie podano pięciorozne kurczaki na kurczono — z sałata, mizeria i frytkami. Deser składał się z owoców, soku pomarańczowego, kawy i słod-

zycy. Żeby rozpoznać trochę nasi pasażerów na tył samolotu, kiedy zobaczyłem siedzącego w fotelu staro goźnia. Miał już dobrą ponad siedemdziesiąt lat i chyba trochę czubie, o czym świadczyły zalatywały od niego zapach alkoholu. Okazało się że pochodził z Nowego Jorku i wybrał się w odwiedziny do syna. Gdy dowiedział się, że leci nas w kilku, signał pod swój fotel, skąd wyciął fiasko oświetla w nacięcie i wianek wspaniale pachnącej, domowej wlekiabany. Z kieszki marynarzyńskich namigi wyciągnął miśnieszę i nalał do niej whisky z fiasko. Cóż miałem zrobić? Trudno było odmówić, wypitem zawiadok jedyną hasian i omal atrakcją oddzielenia była to piekielnie silna, domowej roboty sliwówka. Przeszryłem kawalczki chleba i pozostawił na pozostawie do naszych foteli. Gwarantuję chleba obcując starem, że zapiekujemy się nim w Nowym Jorku, gdzie miał po oświadczyć syn.

Na godzinie przed północą oznajmiono nam, że zmieniamy kurs i zamiast do Nowego Jorku lecimy do Montrealu, gdyż lotnisko nowojorskie wyszłyśmy przyszywanym samolotów na skutek zralejając tam buty.

Wylądowaliśmy w Montrealu o 23.30 tj. o godzinie 18.30 czasu miejscowego. Samolot został odholowany na boczny pas. Za chwilę podjechała ogromna ciężarówka z tankownicą paliwa. Poniawiał i tu, podobnie jak w USA, obowiązywał nakaz zapieć się ochronnie, więc Polki i Polacy pozostawiliśmy samoloty. Po kilkunastu minutach w kabinach było duszno jak w piecu. Lotnisko, oświetlenie i niebawem wystartowałyśmy do Nowego Jorku.

Dokładnie o godzinie 21 czasu miejscowego wylądowaliśmy w stacjach nadającego deszczu na lotnisku Kennedy'ego. Wzrusz z samolotu weszliśmy do ogromnej hali portu lotniczego. Na lotnisku czekał nas pod opiekę jakiegoś amerykańskiego policjanta mówiącego po polsku. Wskazywał nam na autobus, który nas przewieźmie do zamieszkania. Na przesiedraniu miałem bardzo słabo widoczny ślad po szczeniu osoby w dziedzinie, dowodczyńca i żona, która została nas zszepceni. W tym czasie zjawili się już nasze bazy i zostaliśmy powitani przez oczekujących tu na nas przedstawicieli naszego ambasady i Zymunta Broniarska, korespondenta „Trybuna Ludu“ Niski, krytycy, tycielicy i żywy jak rebro, trywielny i humorowy. Wypiliśmy kawę i już mieliśmy samolot do Waszyngtonu. Powtorzyła się tutaj historia, którą już opisałem w poprzednim numerze. W tym czasie w budynku dworca lotniczego, gdyż nasz samolot miał być dopiero do startu, w powietrzu widać było wycieczkę tych z którymi przed chwilą rozmawialiśmy. Rozsiadaliśmy się więc w wygodnych fotelach i rozpoczęliśmy rozmowę o kraju i naszej podróży. Suchaliśmy opowiadać i dykteryjek na miejscowe tematy. O godzinie 23 wylądowaliśmy w Waszyngtonie. W tym czasie w samolocie i już bez komplikacji, przez Filadelfię odlecieliśmy do Waszyngtonu, gdzie wylądowaliśmy o godzinie 1.00. W tym czasie w Waszyngtonie na nas przedstawiciele polskiej ambasady, którzy odwieźli nas do hotelu. (Ciąg dalszy nastąpi)

Mamy 8,6 mln ha lasów. W zasadzie powinniśmy być dumni, bowiem po wojennej trzebieży przybyło nam 2,1 mln ha sosen, świerków, sosnowców i tyc. Mimo to w ten optymistyczny obraz naszych borów trzeba jakos uwierzyć. Procentowy udział obszarów leśnych w powierzchni kraju jest w Polsce mniejszy od średniej europejskiej. Nie jest to wprawdzie powód do niezadowolenia alarmu, bo przecież nowe zalesienia lasów — gorzej, że nas lasy są młode. Przeciwny wiek drzewostanu wynosi 53 lata, podczas gdy w krajach przykrywaniu odpowiedniej ilości tzw. grubego drewna. To jednak zamiatwicie przynajmniej, jeśli wszystkie użytkowniczo lasów, wiecej również grzybiarzy i wycieczkowców, staje się coraz częściej sły stan sanitarne lasów, a także zapadła idea utworzenia dla nich zakłady produkcyjne. Już dziś w około 700 tys. ha lasów

dotrzeć można uszkodzenia spowodowane gazami i pyłami. A ile takich osalonych drzew będzie za rok, ile będzie szkoda, trudno nam to przewidzieć. Jak długo jeszcze wyrzynają nasze lasy inne truciaki? Niet lepo nie wie, choć wielu wybiera się lasom „na ratunek“. Ostatnie np. postanowiono zrobić rzecz najłatwiejszą, choć niewątpliwie potrzebna: zmniejszyć produkcję asfalty, redukując gospodarkę leśną od 1980 roku. Na razie nowa „Ustawa o lasach i gospodarce leśnej“ nie wydana poza ramy projektu, nie wiadomo, czy i kiedy jej będzie. Jednakże — chociaż nie nie neguje konieczności stworzenia takiego aktu prawnego — nie brakuje w obecnej chwili, a także w przyszłości, też niektóre z przedstawionych propozycji nieładzą poza do charakteru dokumentu, traktującego oprawę o jednym z ogólnonarodowych dóbr.

Nowa ustawa może przede wszystkim zmienić funkcje i rolę lasów w gospodarce narodowej. Już nie chodzi o ich produkcję, ale o ich rolę w ochronie lasu, ale o także utrzymanie obszarów zaleszonych, by jak najlepiej wypełniały swe funkcje ekologiczne. Pewnym „rewolucyjnym“ propozycje są np. wprowadzenie pojęcia „lasów ochronnych“ kosztem tych, które w „klasycznych rozumieniu“ nie spełniają ekologicznych warunków i prawidłowych stosunków wodnych. Można by się pod powyższymi propozycjami podpisać, chociaż projekt „Ustawa o lasach i gospodarce leśnej“ — 150 tys. ha gruntów w województwach centralnych i wschodnich budzi pewną wątpliwość. Bo czy nie słusniej jest ratowanie i odzyskanie

lasów górskich, których wiele znajduje się w stanie jakości ekologicznej? O ich znaczeniu przekonałm się tej wiosny, gdy wyląłem podziemia. Całkiem już niedorzecznym pomysłem jest propozycja wprowadzenia opłaty za korzystanie z rana leśnego. W tym celu wydaliśmy już w tym celu niechętnym okiem na najdłuższy grzybiarzy, wynoszących „za darmo“ kosze do grzybnictwa, a także wycieczki na to, kto to wymyślił — zdecydowanie przeholował. Opłaty takie przyczyby zagwarantowane na wstępie proponowanej ustawy, a także w „Dzienniku“ — stopniowo lasów dla ludności? Skoro słusznie chcemy postawioną, by lasy stały się przede wszystkim naszą treścią ekologiczną, trzeba likwidować przyczynę ich osaleni. Z pewnością nie są nimi grzybiarze i wycieczkowcy, ale skutki działania przemysłowych pyłów i gazów w roku 2000 styczny w lasach obowiązuje powłoki. Kto więc im zagrozi — grzybiarze czy „komunisty“?











## „Wczasy pod gruszą” i inne nowości

### Związkowcy o zmianach Kodeksu Pracy

W ramach powszechnej dyskusji na temat zmiany Kodeksu Pracy, Związkowcy Pracowników FMWIG przystąpili do OPZZ zainicjowanego Kodeksu. Po omówieniu ich na forum związkowym, przesłali do centrali swoją opinię. Oto jej treść:

Związkowcy odebrali założenia zmian w Kodeksie Pracy jako ułebnienie funkcji ochronnej prawa pracy oraz zamach na humanistyczne osiągnięcia społeczeństwa socjalistycznego. Ze zdziwieniem została przyjęta treść założeń ze względu na wyłączenie pozostawienie treści wyraża, wzdopniej przedstawił komitety związkowo-rządowe, powołanej w 1985 r. Nie możemy zrozumieć popiechu przy konsultowaniu założeń. Nawet niedługo do miasta terminu konsultacji jest niewystarczające. Przewaga niekorzystnych dla pracownika zmian może budzić odruch obrony, przez co nie dostanie się pożytecznych propozycji zmian.

Związek Zawodowy Pracowników FMWIG przez pewien czas czuł się zagrożony treścią założeń i formą konsultacji. Dlatego Zarząd Związku z uznaniem przyjął stanowisko OPZZ w sprawie założeń zmian, wyrażone na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego OPZZ. Wyrażone stanowisko w sposób zwyczajowy i przypomina, czyżby aktualna dyskusja publiczna bez udziału Związku Pracy. Wyraża niepokój i niezrozumienie. Przyjmując z uznaniem „Stanowisko OPZZ”, Związek nasz w pełni je popiera. Mamy na przedłożeniu konsultacji założeń oraz:

- opracowanie nowej wersji, w której uwzględnione byłoby stanowisko związków zawodowych,

- że nowa wersja założeń nie będzie dawała podstawy by nazywać ją „katalogiem żądań”,
- że paragrafy Kodeksu Pracy nie mogą zastąpić skuteczności mechanizmów ekonomicznych reformy,
- że mimo mechanizmów ekonomicznych nie są utrzymane funkcje ochronna prawa pracy,
- w założeń zmian mówi się tylko o konsultacjach, które na pewno są jedną stroną za niestosowanie się do paragrafów KP; konieczne wydaje się rozważenie wyrażenia za rzetelną, sumienną pracę,
- że w nowym wydaniu założeń szeregowi pracownicy odbiorą je tak, iż nie tylko oni są odpowiedzialni za wszystkie niepowodzenia.

Uważamy, że rola związków zawodowych właśnie w reformie gospodarczej powinna być widoczna. Mogą - oprócz pracy ekonomicznych - wystąpić samowola, zła organizacja lip. W założeń zmian trudno się dezorientować z rzetelną, sumienną pracę, czym właśnie jest Kodeks Pracy.

Nie możemy się godzić z pomniejszeniem roli świadomą społeczeństwa, w warty w założeń, jak również z faktem ogólnego zapasu spraw bezpieczeństwa i higieny pracy. W założeń pomniejsza się rolę obroną Kodeksu Pracy.

Za Zarząd  
kolejstwa przewodniczącego  
STANISŁAW KLIMEK

W działalności społecznej przedsiębiorstw, ściśle w dysponowaniu funduszem socjalnym i mieszkaniowym, ostatnio nastąpiły istotne zmiany. Postaramy się zapoznać Czytelników z niektórymi.

W marcu br. Rozporządzenie Rady Ministrów uścieliło treść ubiegłorocznych Ustaw. Jak nas poinformował Tadeusz Rak, główny specjalista do spraw pracowniczych FMWIG, zasadniczą zmianą jest 2,5-krotny wzrost funduszu socjalnego. To wystarczy, by zaspościć potrzeby załogi, zważywszy że nie są one wygórowane. No, tylko część pracowniczych chce wyjechać na wczasy, wysłać dzieci na kolonie.

Ustawa o funduszu socjalnym nie zezwala na kupno gruntu na pracownicze ogrody działkowe. W tej sytuacji zostaje tylko liczyć na hojność władz miejskich, a na razie na to się nie zamosi.

Według nowych przepisów, emerytali i renciści z z.s. wyłączenie w przypadkach kosowych, bądź znajdujący się w szczególnie trudnej sytuacji życiowej. To sformułowanie pozostaje niejasne przedłożeniem na dowolną interpretację. W wielu emerytalnym każde wydarzenie (choroba, śmierć współmałżonka itp.) jest wyjątkiem kosowym, a trudna sytuacja materialna nie bywa rzadkością. Ostatecznie pomoc materialną będzie przyznawana zgodnie z uznaniem komisji rozstrzygnięć podania emerytów i rencistów.

Nowością jest prawne usankcjonowanie tzw. wczasy pod gruszą. Dopiero w ubiegłym roku, pierwszy raz Fabryka uwzględniła taki rodzaj wczasów w podziale funduszu.

Spodziewamy się szeregopięto zainteresowania takimi wczasy - mówi T. Rak - z równoczesnym obawami się, co będzie z naszymi obrotkami socjalnymi, czy zostaną w pełni wykorzystane?

Jeżeli chętnych na indywidualne wczasy będzie za dużo, trzeba przyjąć kryteria przyznawania dotacji, ponieważ na tego rodzaju wczasy można przeznaczyć tylko pewną pulę środków.

Starający się o wczasy pod gruszą muszą zrozumieć i to, że zakład nie ma obowiązku pokryć pełnych kosztów, a tylko przynajmniej dopłaty, jak zwykle ustaleniom o średniego dochodu na członka rodziny pracownika.

Wyjątkowo w tym roku dopłatę przysłać w jednym stopniu, niezależnie od rozmiaru wczasów, przy czym przysługę to osobom nie korzystającym z ulgowych przejazdów PKP lub PKS.

Dotychczas zakład nie miał prawa przysłać dopłaty do wyjazdu za granicę. Wyjątek stanowi udział w „pociągu przyjaciół”. Teraz każdy wyjeżdżający na urlop do innego kraju może się starać o dopłatę. Tak jak w przypadku wczasów krajowych. To znaczy głównym kryterium jest dochód na członka rodziny.

Tyle pokrótce o nowościach Ustawy z 31 X 1986 wprowadzającej także nowe zasady wykorzystania funduszu mieszkaniowego przez przedsiębiorstwa. Do tego tematu wrócimy, gdy tylko otrzymamy „Fakty i komentarze” nie wykonawczy, zawierający zawiłe, niejednoznaczne określenia.

Jak meżna się spodziewać, sprawy pomocy społecznej i mieszkaniowej zainteresują większość załogi. Prosimy o przysyłanie pytań, na które odpowiadamy na naszych łamach.



## Nasza orkiestra

Trudno sobie wyobrazić uroczystości zakładową (czy gorlicką) bez orkiestry dętej „Gliniak”. Od 66 lat nieodłączni towarzyszą życiu Fabryki i miasta. I Maja, 23 Lipca, na akademii Barbórkowej i podobnych uroczystościach gra w oświeczeniowy nastrój. Na pogrzebach pracowników - poważnie. Repertuar ma na każdą okazję. Co roku uczestniczy w przesłuchaniach festiwalnych podobnych zespołów. Mamy na swoim koncie całonocne miaśnięcia. W tegorocznym przedłożeniu w Nowym Sączu koncertowała już poza konkursem, zostawiając pole do popisu innym. W lipcu, na zakończenie turnusów wczasowych w Wysowej, 48-minutowe granie nie wystarczyło słuchaczom, domagali się muzyki bez końca.

Przez 66 lat założycielem orkiestry był muzyk z miasteczka „Skowronki”. (Imię nie zachowało się w kronice. Może ktoś nam podpowie?). Po nim następcy: Kazimierz Poleń, Stanisław Frąckiewicz, Stanisław Frąckiewicz, Czesław Jakóbski, Jan Wlazłowski. Do 66 lat orkiestrę kieruje Roman Reszutek, były członek reprezentacji orkiestry Wojska Polskiego. Bardzo sobie chwali orkiestrę takiego szefa. Boli wszystko, żeby zespół był „zgrany” pod każdym względem. Wymaga oparania instrumentów, ale też kohezji i dyscypliny.

Mало kto wie, że wszystkie dokumenty orkiestry zostały zniszczone, a dzieła bpa Fabryki. Jego kierownik, Stanisław Marzec, pełnił również funkcje przewodniczącego zarządu. Do

tego, od 35 lat nasz Muzyka niezmordowanie gra na tubie, mawiając, że „Muzyki odpowiednio miejsce w orkiestrze”.

W zarządzie są także: Mieczysław Siwierski - skarbnik, Jan Wiatr i Jan Rendak - członkowie.

Od połowy lat siedemdziesiątych orkiestra stoi się w mundurzy górniczo, na nowy status i nowe standardy. Bo chociaż granie jest niewątpliwą przyjemnością, przygotowanie i wywieżenie repertuaru wymaga dużo czasu.

Największe jednak wynagrodzenie to dobre przyjęcie przez słuchaczy. Tęgo zdania są wszyscy. Dla tej satysfakcji, nie dla zarobku, przysięgli orkiestrowiści - lali najstarsi: Wawrzyniec Wilekiewicz, Franciszek Miś, Stanisław Opaliński; także najmłodsi, wprost po szkole przyjeżdżali: Sławek Satrieficje dąs i tenż renomata Janka Zdobyla orkiestrę „Gliniak” w kraju i za granicą. Występowała m.in. w Czechosłowacji, Bułgarii, Związku Radzieckim. Nieledy muzyki może się pochwycić wysokim odznaczeniem państwowym. Z gorlickimi muzykami przysięgli się orkiestry teledy „Gliniak”. Szerokie doświadczenia zdobył dowódca Włodzisław Karpacki, Brygady WOP, zwalniającej żołnierzy - członków orkiestry - na walniejsze występy.

Działający zespół, to 46 mężczyzn i 6 dziewcząt - wchłonięli - Lata sigdy nie jest zamknięta - mówi S. Muzyka - każdy nowy jest w naszym gronie - może widzieli. Moglibyśmy nawet liczyć to osób. To był dopiero

## To i owo

Prezydium Zarządu Związku Zawodowego rozpatrzyło wnioski o zapoznowanie bieżące i osób podobnych w zakresie powodzi. Po dokładnym sprawdzeniu danych, przysłało z funduszu związkowego także bezwzględnie 4 tys. zł z zapoznowania losowe (do 20 tys. zł). Nie są to jedne formy pomocy dla pracowników. Otrzymują także świadczenia z funduszu socjalnego Fabryki. Prezydium Zar. Zaw. zapoznowało się z informacją o zwolnieniu dyscyplinarnym pracownika strażnicy przesyłowej, który umiarkował krydent materiału zakładu. Po zasięgnięciu opinii i szkodliwych okoliczności incydentu, nie wystąpiono w obronę zwalnianego, nie znalazłono do tego argumentów.

Jaka jest struktura organizacji wsiowej T. Rak - z równoczesnym obawami się, czy tenże i acetylowy? Jak wymiar urlop przysługuje pracownikowi? W te oraz 33 inne pytania należały odpowiedzieć w konkursie behawioralnym. Pytania będą wylosowane w każdym wydziale. Do końca sierpnia trwają eliminacje wydziałowe, do końca września - zakładowe. W najbliższym czasie tematycznie konkursowa wyjeżdża na eliminacje centralne.

Dotawta tzw. białej armatury przysięgła renowacji pomocy sanitarnych w wydziałach. Kończy się prace w warsztacie czyszczenia, wydziału obciążników i rotacyjnym. Jak długo

odnowione pomieszczenia będą wyglądały jak nowe? - to zależy od kierownictwa i całego wydziału. W najgorszej sytuacji pod tym względem jest wydział transportu zewnętrznego, zajmujący stare, adaptowane obiekty. Dla tego wydziału nowe zaplecze socjalne na powstać dopiero za kilka lat.

Twa wyposażenie nowego wydziału - urządzeń wiertniczych. Wkrótce zostanie oddana Fabryka. W tym czasie nie będzie już pracować na mrozie.

Związek Zawodowy poniesie koszty renowacji budynków na terenie zakładowego ośrodka wsiowej w Wysowej. Zarząd Związku zawarł umowę z Zakładem Działalności Gospodarczej, na mocy której specjalna ekipa wyremontowała dom, mający 4 pokoje trzyosobowe i 2 dwuosobowe. Obecnie mieszka się w nim kolonia. Po wakacjach w budynkach będą mogli wypoczywać pracownicy. W tym celu wybudowane kuchnie, co podniesie standard ośrodka.

Mimo odzwalczanych kłopotów z powodu przestarzałych maszyn, w Fabryce przypływały się wprowadzenia w system komputerowego. Szerzej na ten temat w najbliższych wydaniach „Głosu”.

Kolumna „Głos Gliniak”  
redaguje  
KRZYSZTOF KAMINSKI







# RECEPSY NA DOBRE JADKO

Co se ino ciek nasaje, nasadzj, uchowo — to retake, skoni, porabje, uwaryj i zere. Jy, bo musj, ale tys i lubj. Co ceta bardzj ciesz, jak nie miska kluszek? Cy to bedom haluski, stupki, bulate, scykane, sbo sapka — cieszom ciek w lydziej wicyj, niel miska pelno zlotaj. Kluska moze byc zyrno, owianio, puzenico, jarcano, kukuryzno, ale najlepze ze sycykj byla orkisz. Duzj jus prawie nik nie wiy, co to jest orkisz; jak nie cieszko miel, jak hurcof nie mlynska, a pole jak kluska rosze w gorcku! Bylo cym nakormic zracze. I w brzuchu dlugo bylo pelno. Teroz, kie mozy w Polsce najwicyj

„poradnikow rolnika”, ucorny magistrów dokotów od ziemopłodów i krzywisk racj, od cychków i ogonów, od korzonków i badyj — nie musimy stoć orkisz na byrbak i uwralak. Teroz rosnie cyslo pizynice puzenicka mlodych turkicami. Jak nie urosiof w zymu, to urosiof w spravodanku. To zolasty co minister kozo uprawiac na Podholu.

No, pizynkie. Kie zom jus urosiof, trza lo zabrac, usnyf i sjeść. Jedyn zyr w — ciolisko, przezome sie i oblicze, drugi bedzie ciemlot, mrucof, fucof i postękwiof, trzeci wbiej w kuse co jest i kiefo jest, ocy wyrwali, wdusi w

zodolek, popurcy i podzie, jest je i taki, co nakładzie talarkow, widelek, cypoczkow, nadrub, naskubie, naprzybyto, a co skubnie, to paluski obtre, oczami przwróci i, nikiej janiulek, zyr do dna, wykre skórkom chlebusia, porzace po sobie i dali fargo i splywo.

Najgorzy taki, co miemie i dżamie, i drugim overdoz, a skrzywio sie! — Za słone, nie słone, za mielkie, za kwardie, co to jest? Zar tego nie bedej! Zaś to samoj! Je takiepio ani szustlom nie dejf! Nie buda, nie plodnyk ani takie chlopociaj!

O takim nie bedrimy nie godac na razie, ani o Amerykanach, co to ino dziszaj, hajbofy i hot-dogj. Ani e tyk, co to samj nie zezrom i drugim nie dadom, nei e takik, co to kie spj, to jest nie wolo, nie kie sie obraco, to za chlebyk nasco.

Znom tys ludzi, co im zajedno, co jedom. Zawsie majom słonecko w oczak, a na pucioskuk cyrwonlotkom radość.

A teraz Wom bede podawaj recepty na dobre i wesole jedzonko.

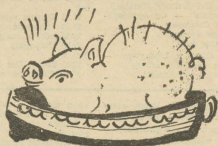
## Prosie piecone w sabaśniku

Zabij prosiatko niewinne  
cyrwono-różowe  
jak leluja na górze, zwano złotogłowem.  
Wydlub ocka,  
wroz śliwki suszone,  
brzusek ozorzni, wybebas  
i zakręć ogonek.

A do środka, to różni, różne rzeczy kładom  
(o takim jedzonku nie snije sie dzidom)  
— Bątrówke z buleczkom, parzatkom i sołom  
— zaś inki jabluszka z pietrusieczkom wolom  
— mogom być grzyby, abo mlesto skusa  
(porządny) kucharec nie trza do lba tukać).  
I kie jus w brytfance, jak dziecia w kotyca,  
położ na głowie  
na uszask  
na grzbietku  
maselka po lyzce.  
Wtej wyjmuj, kie jus całe złote,  
a poprow se do jedla kieluskiem ochota.  
Przywryj ocka,  
weź kozik i widelki w lapka,  
ale przódzi pomodlij sie kapkec  
— Przyboc se, Panie, w jakiej trza godzić, że  
dzięki mnie  
to male  
nie wyrosło na świnię. Ament.

## Grulanika

Trzy kromisze chlebusia cornoego  
pokrajaj w kosteczki  
i przysmoz,  
na cym ta mos krapeczka  
i kiedzom po trosoe  
nasuj na miseczce.  
Zalej wodom grulanom, kie ocedzom grule  
(ino cedź bez oczadzare,  
a nie bez nodolek, ani bez kosulio).  
Surowe maselko do tego okrasa.  
Spróbuj kto kces!  
E, dobro ta, grulanika nasaj



## Grzybki z cebulkom

Słodkie grzybki, musorecki — zbier,  
naścioboj na nitecki,  
usus przy świetle miesiacka,  
pote suche wsuj do gorcka,  
w gesim smolcu, na cebuli  
duś i dodej troche gruli,  
wkrus do tego gadzie ziele,  
dej chlopokowi zjeść w niedziale.  
Weź pół litra, a nie wicyj —  
do gróbarza leć, placęcy!

## Kohutek

Pióreczka mos skłace perelkowo  
a grzebycek i kurole by, hyl  
Porusuj ze glowom  
— o taki  
Ocko ci sie świyd  
jako dyjanymycki  
— Nozki  
— Ostrozki  
— Bahamutek, kohutek  
Polubi, pocubi,  
skrzydelecko opuśc,  
pióreczkami zasuśc.  
Hop siup, sykiyrecka  
kawolecek gnoteczka  
spadła gloweczka,  
nima kohutecka...

## Zoprozka

Kie nos biyda przypucyła,  
bo mamusia choro była,  
tata warzył nom zoprozęć  
— kworte wody  
solj troske  
zaprazono lyzkom mięk  
z cornym chlebem.  
— Chlipcie, haki!

